

Space- rownik

Warszawiacy – fotografie Mikołaja Grynberga w kolekcji Muzeum Warszawy

inspirowany
cyklem fotografii
„Zawodowcy”

 MUZEUM
WARSZAWY



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



**Spacerownik przeprowadzi Cię
głównymi ulicami Starej Pragi,
zahaczysz też o Szmulowiznę.
Poznasz większość miejsc
uwiecznionych przez Mikołaja
Grynberga oraz lokalizacje
ważne dla jego artystycznej
działalności.**

**Pokonanie trasy zajmie Ci
2-2,5 godziny.**

Zapraszam!

**Katarzyna Chudyńska-Szuchnik
kuratorka, Muzeum Warszawskiej Pragi**



Jabłkowy - Autoryzowany Serwis...

Myjnia Ręczna - Pełną Parą Praga...

Lidl

Klubokawiarnia Zakład Mięсны

Budda Play

Parking Strzeżony 24h, Praga Północ ul...

Warszawa Wileńska

Google for Startups Campus in Warsaw

Tapajos.pl

Boska Włoska

Survival Energy Sp. z o.o.

Galeria Wileńska

Stacja Paliw CPN

Poczta Polska FUP Warszawa 4

Piu Pizzeria & Spaghetteria Pizzeria

Przychodnia Lekarska Grupy ORPEA

Sushi

Pyzy, Flaki Gorące

12

11

8

9

7

10

5

6

Western Union

Muzeum Warszawskiej Pragi

PKO Bank Polski SA-Oddział 4 w...

Skup złomu i makulatury Warszawa...

Biedronka

Totalizator Sportowy Sp. z oo

Parking strzeżony LOCTRA Sp. z oo

1

Legenda artystycznej dzielnicy

ul. Białostocka 22

Pracownie artystyczne (1994 -2004)



Spacer zaczynamy od ul. Białostockiej 22. Gmach wyróżnia się w okolicy, prawda? Architektura przemysłowa po starannej rewitalizacji. Zbudowany ponad sto lat temu dla Spółki Krzysztof Brun i Syn był magazynem na towary żelazne. Elewację z wyczyszczonej cegły przecinają wstęgi szprosowych okien i pionowe pasma betonu. Choć wewnątrz nie jest dostępne dla przechodniów, warto zapuścić żurawia do bramy, by dostrzec zachowane detale, w tym przedwojenny bruk na podwórku. Być może przestrzeń ta wyda się komuś znajoma, często jest planem telewizyjnych reklam.

W czasie PRL magazyny Bruna ulegały degradacji, a jednocześnie działały się tu niesamowite rzeczy. W latach 80. na piątym piętrze stukotała tajna

drukarnia Solidarności, a w hali w podwórku bulgotała bimbrownia. Po 1989 roku była tu także siedziba Straży Miejskiej, z kolei w hali działała dziupla samochodowa¹.

Postindustrialna przestrzeń i korzystna oferta najmu praskiego ZGN zachęciła artystów. W 1994 roku powstały tu pracownie: malarska Olgi Wolniak i Jacka Ziemińskiego, fotograficzne Andrzeja Georgiewa, Pawła Żaka, Mikołaja Grynberga. Było to jedno z ważnych praskich zagłębi artystycznych. Inne w tym samym czasie zaczęły funkcjonować przy ul. Inżynierskiej 3 w budynku Składow Przechowywania Mebli Adolfa Wróblewskiego.

Praga przyciągała artystów. Dla Mikołaja Grynberga to było dobre, twórcze miejsce. Warunki dalekie od wspaniałych, ale nie narzekał. W komforcie człowiek bywa mniej kreatywny, a tu pomysłów nie brakowało. Dali radę zarobić na czynsz. Tak, wiedzieli, że Praga, nie jest mekką dobrostanu, ale tutaj czuli się ok. Mikołaj Grynberg dwa razy był pobity na ulicy, ale nigdy na Pradze. Uwielbiał atmosferę tej dzielnicy. Czas na Białostockiej był najwspanialszy w jego zawodowym życiu.

Przyjeżdżał z Żoliborza, wysiadał przy Czterech Śpiących (nikt nie używał oficjalnej nazwy Pomnik Braterstwa Broni). Dziś to stacja metra Dworzec Wileński. Nie było jeszcze galerii handlowej, która zdominowała małe sklepy i warsztaty. W jej miejscu zatrzymywały się pociągi, które dowoziły mieszkańców Radzymina, Zielonki. Z jednej strony artyści mieli widok na perony, z drugiej na okna nieotynkowanej kamienicy z północnej pierzei ul. Żąbkowskiej. Widzieli jak została wyburzona. Kiedy jej mieszkańcy zniknęli, zrobiło się dziwnie, w końcu, przez to codziennie zaglądanie sobie do okien, dobrze się znali.

Po 10 latach i artyści musieli opuścić gmach Brunów, w międzyczasie okrzyknięty Kamienicą Artystyczną. Z Białostockiej przeprowadzili się do zagłębia przy ul. Lubelskiej 30/32 na terenie Pragi Południe. Budynek Brunów odzyskali spadkobiercy. Stało się tak, jak w wielu innych miastach. Jak w modelu opisywanym przez socjologów. W zaniedbanej dzielnicy zaczynają działać artyści, zapraszają gości. Potem nadciąga branża kreatywna:

¹ <https://www.twoja-praga.pl/praga/ulice/2599.html>

studia fotograficzne, agencje reklamowe. Powstają kluby, knajpki i galerie. Dzielnica staje się modna, atrakcyjna dla turystów i inwestorów. Nieruchomości drożeją, a czynsze są coraz mniej dostępne dla pierwszych odkrywców. Legenda artystycznej dzielnicy zostaje skonsumowana.

2

Kultura zamiast wódki

Plac Konesera

Centrum Praskie Koneser – siedziba Galerii Luksfera (2000–2008)

Upadająca fabryka wódki, przez Prażan nazywana Monopolem, była miejscem ważnym dla życia kulturalnego. W czasach artystycznej Pragi postindustrialne budynki wynajmowano: w dawnej kotłowni działał klub jazzowy, w rozlewni kręcono programy telewizyjne z udziałem publiczności. W magazynie spirytusu była tymczasowa siedziba Muzeum Pragi i Galeria Klimy Bocheńskiej. W nieistniejącej już hali z lat 60. można było podziwiać zabytki motoryzacji, a w budynku dawnej mennicy działał offowy teatr Wytwórnia.

Na terenie fabryki mieściła się również Galeria Luksfera – pierwsze w Warszawie miejsce zajmujące się sprzedażą fotografii kolekcjonerskiej. Prowadziły je Katarzyna Żebrowska i Magdalena Przeździecki². Odbyło się tu kilkadziesiąt wystaw fotograficznych i warsztatów. Jesienią 2004 roku można było zobaczyć wystawę „Oblicza Pragi”, a na niej m.in. cykl portretowy „Zawodowcy” Mikołaja Grynberga. Prawie wszyscy uwiecznieni przybyli na wernisaż, a goście rozpoznawali bohaterów zatrzymanych w kadrze. Z perspektywy czasu można uznać, że Grynberg jako pierwszy odkrył i docenił lokalnych rzemieślników.

Zdjęcia powstały z inicjatywy Galerii. Katarzyna

Żebrowska zaprosiła artystów, by zrobili materiał rejestrowany na Pradze. Do dyspozycji mieli jedno z pierwszych aparatów cyfrowych, udostępnione przez producenta. Mikołaj Grynberg nie był entuzjastą cyfrowego obrazu. Tym najnowocześniejszym modelem zrobił zdjęcia w odcieniach sepii, jakby sprzed wojny. Specjalizował się w portretach i poszukiwania prowadził w terenie. Zaczął wchodzić do miejsc, które miały codziennie po drodze do pracowni.

Większość osób, które chciał sfotografować była bardzo zaskoczona. Na początku lat dwutysięcznych wszystko robiło się takie kolorowe. Wchodziło nowe, no to, co tu stare pokazywać, bez sensu – mówili. Lepiej młodych fotografować – mówili. Więc co najmniej połowa osób, które odwiedził, odmówiła. On nie miał cienia wątpliwości. To jest coś, co znika. Warto wchodzić do warsztatów i małych sklepików.

3

Stolarz ze Szmulek w czasach Ikei

Ul. Grodzieńska 26

stolarnia Jerzego Murawskiego (do 2018)



2 <https://artinfo.pl/pl/wizytowki/galerie/39909/>



Teren poszukiwań Mikołaja Grynberga to wschodnia część Starej Pragi oraz fragment Szmulowizny. Od Konesera idziemy więc dalej ul. Białostocką. Na Grodzieńskiej wiekowe, zaniedbane kamienice współistnieją z warsztatami, składami i hurtowniami. Przez wiele lat mieściło się tu zaplecze Stołecznego Przedsiębiorstwa Instalacji Reklam Świetlnych odpowiedzialnego za warszawskie neony. Ale już i w te rejony wkracza nowa zabudowa osiedlowa.

Na Szmulowiznie widać jeszcze, że warsztaty były blisko domu. Np. na Folwarcznej 7 na podwórku, w oficynie. By dojść do stolarni Jerzego Murawskiego trzeba było wejść w bramę. Stolarz był zajęty, ale miły. Do zdjęcia przysiadł na chwilę.

Oficyna ze stolarnią została rozebrana. Gdy budowano blok na sąsiedniej działce, w jej miejscu stał już kontener dla robotników. Dziś podwórko jest puste, a kamienica ma okna zabite dyktami. Na czteropiętrową rudere patrzą nowi mieszkańcy. Stolarz wkrótce po sportretowaniu przeprowadził się niedaleko, na Grodzieńską i tu działał kilkanaście lat.

Na takie podwórka chętnie przychodzą ludzie z aparatami. Zabudowa rzadko spotykana w śródmiejskiej części Pragi: kameralna dwupiętrowa kamienica w głębi posesji, z niszą na świętą figurkę, przed nią mini ogródek i kilka komórek, od frontu budynki gospodarcze z pobieloną cegłą, jakby już trochę zapadały się w ziemię. Całość wzniesiono przed I wojną światową. Książka teleadresowa z 1930 roku donosi, że działała tu m.in. Piekarnia Przemysłowa panów Mazura i Miączyńskiego.

Co robił stolarz ze Szmulek w czasach Ikei? Meble, szafki kuchenne, półki, schody. Na brak pracy nie narzekał. Warsztat pewnie działałby do dziś, gdyby nie zawiodło zdrowie. Stolarz poszedł na operację i już nie wrócił. Nie zdążył przekazać swojego warsztatu. Budynki od frontu wyglądają na puste. Najdłużej utrzymała się branża metalowa. Obok stolarni działały tu trzy pracownie ślusarskie, w tym jedna znana swego czasu w środowisku żeglarskim z produkcji ściągaczy i kotwic. To firma Hupi Edwarda Górskiego, której działalność kontynuuje jego uczeń i wieloletni współpracownik – Andrzej Dybicz. W tej samej pracowni, narzędziami mistrza robi z metalu i stali wszystko, co jest dziś potrzebne – ogrodzenia, szafki, barierki.

4

Za jego życia krawiectwo się skończyło

Ul. Radzymińska 29 a
Krawiectwo Stanisław Mitrowski (do 2018)





Za dawną stolarnią skręcamy w prawo, idziemy zielonym przesmykiem do ul. Białoostockiej i miejsca gdzie łączy się z ul. Radzymińską. A dokładnie z tzw. „małą Radzymińską”, przedłużeniem ulicy Ząbkowskiej, w odróżnieniu od arterii powstałej przy budowie trasy W-Z. Następny punkt jest w ciągu zwartej zabudowy domów, które po wojnie dekretem Bieruta przeszły na własność państwa. Przestrzenie dla usług były w nich równie ważne, co mieszkania. Mijamy witryny pracowni tapicerskiej Rymarjo (założonej w 1925 roku i kontynuowanej przez czwarte pokolenie rzemieślników z rodziny Kukulskich!), dalej nieczynną Warsztatownię ceramiki i decoupage Małgorzaty i Wojciecha Wodarskich. Zostały po niej efektowne szyldy.

Nie ma brązowej kraty, witryny i biało-czerwonego szyldu „Krawiectwo”. Są białe drzwi z dużym oknem, ślady gruntownego remontu. Lokalik w sam raz na usługi kosmetyczne, na „Studio z pazurem”. Ale trudno wyobrazić sobie tu szycie miarowej garderoby. Gdzie miejsce na maszyny do szycia, na stół konstrukcyjny? Gdzie przymierzalnia z lustrem, gdzie kawałek podłogi dla manekina? Gdzie haki na papierowe wykroje, centymetry i linały, gdzie półki na materiały?

Stanisław Mitrowski czuł, że za jego życia krawiectwo się skończyło, bo i jego przestrzeń zawodowa coraz bardziej się kurczyła. W spółdzielniach krawieckich (Dom Pracy, Żoliborzanka) nie było ciasno. Jego pierwszy, prywatny zakład na ul. Kasprowicza miał 100 metrów. Z czasem zaczął go dzielić z kimś, kto szył gotowiznę. W końcu wynajął mały zakładzik po szewcu na Białoostockiej, potem jeszcze mniejszy na Radzymińskiej.

Na Szmulowiźnie nie bardzo się udało. Wszystko było tanie. Klient może kupić spodnie za 20 zł, nie uszyje u krawca. U krawca męskiego, który wie jak skroić miarowe garnitury, jesionki. Ktoś przyjdzie skrócić spodnie za 15 zł, wszyć suwak do plecaka. Żeby i to było, ale czasem cały tydzień nic do roboty nie ma.

Taki rzemieślnik to uciążliwy najemca. Narzeka, że trudno mu na czynsz zarobić. A przecież widać, że kolejek do zakładu nie ma, że pewnie z nudów przychodzi, żeby w domu nie siedzieć.

Dla człowieka z aparatem to było najmiłsze spotkanie. Jakby darowana od życia chwila spędzona z tym dżentelmenem. Nie padło wiele słów, ale było jakoś bardziej niż normalnie. Zapamiętał tego mężczyznę z klasą. Bardzo dobrze ubrany. Przepięknie mówiący po polsku. Czuł wzruszenie, że fotografuje coś, co się kończy. Smutek, że ten wysoki, lekko przygarbiony rzemieślnik zatrzaśnięty jest w mikroskopijnym lokaliku.

Stanisław Mitrowski zlikwidował warsztat w 2018 roku. Jest po osiemdziesiątce, słuch trochę szwankuje. W jednym zdaniu mówi, że źle się stało, że drobne usługi popadały. W drugim, że go to nie obchodzi, bo już swoje zrobił. W trzecim, że ma jeszcze ciągle maszyny, mógłby otworzyć warsztat i być do pomocy. Bo sam się już na to nie pisze.

5

Kontakt z przedwojenną Warszawą

ul. Brzeska 9

Zakład fryzjerski Bogusława Kapelusiaka (do 2012)



Opuszczamy Szmulki i przenosimy się w serce Starej Pragi. To 15 minut spaceru (autobusem dwa przystanki). Idąc w stronę ul. Żąbkowskiej warto zahaczyć o Galerię Szuflada (działa od 1981 roku), Pracownię Kołder Haliny Rostkowskiej (założona w 1965 roku) i Cukiernię Strzałkowskich (od 1948 roku) Wszystko pod adresem Kawęczyńska 4. Na trasie jest też Ceramiczny Kramik Baku. Do września 2020 był Zakład Rymarski Wiesława Zasady

(Żąbkowska 39 a). Zniknęło jedno z ostatnich miejsc, gdzie Prażanie naprawiali rączki do walizek i torebek, kupowali rzemieślnicze paski i kagańce.

Na Brzeskiej oczekujemy kontaktu z przedwojenną Warszawą. Mogłaby dostarczyć jej wizyta u fryzjera męskiego Bogusława Kapelusiaka. Fach przejął od ojca lub stryja, bo Józef Kapelusiak przed wojną strzygł na Mokotowie, a potem w Śródmieściu. Bogusław wrósł w Brzeską, pracował tu kilkadziesiąt lat. Gdy wchodził do zawodu, w latach 60. modelował pewnie modne kacze kupry, znak rozpoznawczy miłośników jazzu, wywrotowców, bikiniarzy.

Stajemy przed blaszanymi dwuskrzydłowymi drzwiami. Za Bogusława były brązowe (często spotykany kolor rzemieślniczych witryn). Gdy je otwierał robiły za szyld – ukazywał się żółty, pionowy napis Fryzjer Męski. Właściwe wejście było eleganckie, przeszklone i wąskie – zdecydowanie nie dla panów z brzuszkiem. Klient pchał drażkę z ozdobnymi kulami. Nad wejściem dyndała firanka.

Zawsze w białym fartuchu, przy rękawach miewał ciemniejsze ślady wytężonej pracy. W rękę brzytwa, którą golił sąsiadów, np. stolarzy z naprzeciwka. Byli też klienci, którzy przyjeżdżali z daleka. Na 13 metrach zmieścił dwa stanowiska z lustrami, poczekalnię, przepierzenie. Ściany zdobiły dyplomy rzemieślnicze, proporczyki. Używał metalowej, przenośnej umywalki na regulowanej nóżce. Podstawiał ją z tyłu krzesła, polewał wodę z dzbanka i delikwent nie musiał się przesiadać do mycia głowy. Mikołaj Grynberg był zachwycony, to wszystko wyglądało idealnie, by zrobić portret w stylu retro. Pstryknął ledwie kilka klatek, gdy fryzjer stwierdził „No to już”.

Cała przyjemność fryzjera to w wolnej chwili wyjść przed warsztat. Wychodził też optyk po drugiej stronie bramy, stali tak i plotkowali. Czasem dołączał szklarz z naprzeciwka, albo jeszcze właścicielka warzywniaka. Mogła sobie na to pozwolić, bo wszystkich tak obsztorcowywała, że nikt jej nawet jabłka nie podwędził.

To był maj, kiedy Bogusław Kapelusiak napisał pismo do ZGN. Napisał, że zdaje lokal ze względu na utratę zdrowia i brak możliwości wykonywania zawodu. Kolejny ślad po Bogusławie jest już na

stronie kupamięci.pl. Wspomnienie brzmi: „Człowiek pracujący do momentu, do kiedy tylko to było możliwe”.

Z pięciu lokali użytkowych pod dziewiątką dziś zajęty jest jeden. Ten po fryzjerze był wystawiony w konkursie, preferowana działalność – kultura³. Bez odzewu. Obok przykuwa wzrok płatanina roślin i kabli – Kwaciarnia Eksperymentalna. Raczej nie kupicie tu imieninowego bukietu. Rośliny i sprzęt elektroniczny z drugiej ręki służą do stworzenia artystycznych instalacji.

Ale jeśli chcecie iść do fachowca z tradycją i brzytwą, podobny zakład znajdziecie na Targowej 84. Fryzjer Męski Wojciech Kowalski strzyże dokładnie w tym samym miejscu, gdzie strzygł jego dziadek. Kilkadziesiąt lat praskich rodaków strzygł też Ryszard Wójcicki na Białostockiej 6. Dziś robi to jego uczeń.

6

Sto pięćdziesiąt sztuk staroci

ul. Brzeska 6

Galeria Sztuki „Stara Praga” Filipa Stanowskiego
(istnieje do dziś)



Robimy w tył zwrot. Biznes ma staranną oprawę – finezyjny szyld z thonetowskim krzesłem w logo, elewacja parteru w ciemnozielonym kolorze i kute kraty w oknach. Wyglądają jakby przetrwały obie wojny, oparły się PRL-owskim nakazom usuwania dekoracji z kamienic i zakusom złomiarzy. Tymczasem to fragment dziewiętnastowiecznego ogrodzenia, kupiony na Kole. Oczyszczone do żywego metalu (udało się skorzystać z pomocy stoczniovców, remontowali akurat Most Gdański), zespawane w otwieraną konstrukcję przez ślusarza z Markowskiej (dobry fachowiec, niestety już go nie ma). Tak dobrze się wpasowały, że urzędnicy zajmujący się lokalami użytkowymi stawiają je innym najemcom za wzór, jako oryginalne.

Sztuka, z którą będziemy obcować to dawne meble, zwane pieśczośliwie starociami. Lekko licząc – 150 sztuk. W galerii jest też pracownia. Renowacja zaczyna się od usuwania warstw starej farby cykliną lub papierem ściernym. Czasem konieczne jest uzupełnienie forniru. Ostatni etap to woskowanie lub politurowanie. Politura z szelaku – naturalnej żywicy tworzy błyszczącą powłokę. Wosk bardziej spatynowaną, z satynowym połyskiem.

3 <https://www.zgn-praga-pn.waw.pl/lu/uzytkowe/oferty-najmu/oferta/39?view=lokal>

Właściciel galerii poznał Pragę na początku lat 90., gdy był uczniem jednego z mokatowskich liceów. Przychodził na Żąbkowską w wolnym czasie, pozamiatać. Zamiatać kazał mu ojciec, Stan Stanowski, bo to on w 1981 roku wpadł na pomysł założenia na Pradze Galerii Sztuki Dawnej i Nowej. Na imprezy do Stana (wieczory poetyckie i wernisaże) przybywali artyści i dyplomaci. Z czasem wymogi bezpieczeństwa wymusiły przeprofilowanie galerii – zamiast wyrobów jubilerskich i obrazów zostały stare meble.

Filip ukończył studia konserwatorskie i założył swoją galerię, niedaleko ojcowskiej, na Brzeskiej. W miejscu po sklepie mięsny (demontaż wielkich chłodni z zaplecza był morderczy). Niektórzy jeszcze pamiętają, że działała tu słynna knajpa Rybacka. Miejsce docelowe rezerwistów po ukończeniu obowiązkowej służby wojskowej. Szli do Rybackiej prosto z Dworca Wschodniego, ze śpiewem na ustach i chustami na ramionach.

Mikołaj Grynberg z Filipem był na cześć. U Filipa było inaczej, nietutejszo. Pewnie wydawał się dziwny także sąsiadom. Ale dawał ogłoszenia o pracę. Zatrudniał nie tylko rówieśników. Przyjmował i starszych z cennym stolarskim doświadczeniem. Jak pan Janek, który u Filipa przepracował do osiemdziesiątki.

Galeria młodszego Stanowskiego jest wizytówką praskiej przedsiębiorczości. Dziś to nie tylko rzemiosło i sprzedaż antyków, są jeszcze kursy wieczorowe z renowacji, bistro z kuchnią śródziemnomorską. Tak trzeba, żeby się utrzymać. Przez te 23 lata (początek to 1997 rok) rynek w branżach rzemieślniczych zmienił się o 180 stopni.

Nie przetrwały duże firmy zajmujące się renowacją mebli. Chociaż miały zaplecze lokalowe, zabezpieczenie w meblach i fachowcach. Nie utrzymały się małe zakłady stolarskie, czy ślusarskie, a po sąsiedzku było ich kilka. Przez ostatnie 10 lat koszty stałe rosły. Błędem było zarówno niedoszacowanie swojej pracy, jak i żądanie wysokich stawek za robociznę, bez pokrycia w standardzie usług czy lokalu.

7

Zaskoczenie w bazarowej budce

Bazar Różyckiego
budki z artykułami komunijnymi (istnieją do dziś)



Trudno dziś znaleźć kogoś, kto pamięta Jadwigę Wierzbicką. Starsza Pani przyjeżdżała na Pragę do pracy. Jej budka w środkowej części bazaru była oszklona, z otwieranymi oknami. Towar eksponowała na wieszakach na ubrania i ładzie przed budką. Bo bazar to słowo, które do czegoś zobowiązuje. Towar musi być wyłożony, żeby można było wybierać, nie gdzieś daleko, za szklą. Ta podstawowa zasada, ciągle

praktykowana i z dumą podkreślana przez kolejne pokolenia kupców z Różyca.

Czasem lało się na głowę, czasem ktoś Pani Jadwidze coś buchnął, ale fotografowi wydawało się, że to nie odbiera jej pogody ducha. Cieszyła się, że żyje, że nie siedzi zamknięta w domu. Że przychodzą do niej ludzie. Większość osób z bazaru nie winszuje sobie występować na fotografiach. Wszyscy mają jakieś powody i mężczyzna z aparatem (ukrytym w plecaku) to rozumie. Nie namawia na siłę. Nie przepada też wcale za tymi, którzy pchają się przed aparat. Babcia z budki należała do najwdzięczniejszej kategorii osób, które może się zdecydować, ale nie od razu. Gdy opowiadała o sobie, nagle spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami. Ta handlarka, to nie jest zwykła babulina. Była oficerem Wojska Polskiego. Nie można ludzi za szybko oceniać, pomyślał wtedy.

Towar komunijny to nadal aktualna oferta bazaru. Można kupić gotowe białe sukienki, trochę tiulu, raczej skromne. Okrągły wieszak z żabkami służy do eksponowania rękawiczek w dziecięcym rozmiarze. Są jeszcze torebeczki ozdobione różyczkami i przeróżne modele wianków. Próżno szukać rzeczy z koronki, jakie do komunii nosiły dziewczynki kilkadziesiąt lat temu.

Wszystko z koronki, kupione na Bazarze Różyckiego miała Pani Joanna z budki z towarem okolicznościowym numer 10 (niedaleko głównego wejścia). Pracuje tu od lat 90. XX wieku, pamięta dawny rozkład straganów. Za dzieciaka przyjeżdżała z rodzicami na bazar. Dwa razy w roku po zakupy sezonowe. Po zakupach szli coś zjeść. Tata jadł flaki z kieliszkiem wódki, Pani Joanna i mama – pyzy. Pyzy ze słoika (z mięsem i bez) można kupić u syna Pani Hani, która sprzedawała je tutaj długie lata. Podobno częściej stołują się u niego kupcy i mieszkańcy. Przyjezdni chodzą do wystylizowanych knajpek, które pojawiły się obok bazaru. Bo bazar to miejsce owiane mitem. Ale ta legenda czasem nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością, bo zagraniczni turyści piszą w sieci, że to dołujące miejsce, w którym handluje się w urągających warunkach.

Część bazaru przechodzi modernizację, ale brak wiary w zmiany wciąż jest tu mocny. Remonty były zapowiadane już w latach 80., co pamięta Pani Beata z budki szewskiej. Budka ma historyczny numer 187, po teściach męża i po dziadku, Kazimierzu Pisuli. Teściowie usłyszeli, że bazar idzie do remontu. Wynajęli czym prędzej lokal w podwórku kamienicy, gdzie dziś mieści się Centrum Kreatywności (Targowa 56). Przeprowadzili gruntowny remont na własny koszt: wymienili podłogi i okna, doprowadzili do porządku ściany. Po dwóch latach musieli się stamtąd wynieść. Budynek został przeznaczony do rozbiórki, a bazar stał bez zmian.

Bo największa przemiana bazaru dokonana się w 1940 roku. Odeszli wtedy żydowscy kupcy, 90 % handlujących. Właśnie z międzywojennych czasów pochodzą bazarowe tradycje, jak gra hazardowa na trzy kubki, albo trzy karty – zwana benkiem.

8

Fotografki z Ząbkowskiej i ich sąsiedzi

ul. Ząbkowska 12
Bielizniarstwo i kołdry Krystyna Piórkowska
(do 2019)

ul. Ząbkowska 12
Klitka, Atelier Fotograficzne, Galeria sztuki, Cafe
(istnieje do dziś)

ul. Ząbkowska 12
Szpulka, Poprawki krawieckie (istnieje do dziś)

ul. Ząbkowska 4
Praskie Foto Studio Zofii Cendrowskiej
(prawdopodobnie do 2005)



Bazar ma kilka bram. Wychodzimy tą do ul. Ząbkowskiej. Branża odzieży okolicznościowej rozpościera się na sąsiednie ulice. Kołdry, wszystko do chrztu – głosił napis na witrynie sklepu Krystyny Piórkowskiej. Tu można było dostać ręcznie szyte wyroby tradycyjnego rzemiosła. Warszawskie bieliźniarki szyły obrusy, piżamy i koszule nocne, halki, lizeski i bonżurki, damskie figi, opalacze, koszule męskie, alby i komże, poszewki, koperty, kaftaniki, spiworki. Dodatkowo u Pani Krystyny można było oddać kołdrę do renowacji albo kupić laleczki zrobione na szydełku. Ale to już przeszłość, bo zapowiadany remont kamienicy i konieczność szukania nowego lokalu usługowego sprawiły, że zlikwidowała swoją działalność. Bieliźniarstwo to rzemiosło rzadko dziś spotykane. Jedynie gorseciarstwo wraca dziś do łask, głównie jako wytwarzanie gorsetów.

Drewniany walec z nawiniętym kablem – nicią to symbol pracowni Szpulka, pod tym samym adresem. Pracownię od mamy przejęła córka. Poza poprawkami krawieckimi można tu oblekać materiałem dekoracyjnym czy odzieżowym guziki plastikowe i metalowe. Służy do tego żeliwna, co najmniej 50-letnia praska. Po wizycie w Szpulce warto wejść do Klitki. Pretekstem może być chęć napicia się kawy, potrzeba zrobienia zdjęcia do dokumentów lub odbycia sesji fotograficznej, a nawet poszukiwanie niebanalnego prezentu (to również mała galeria sztuki). Julita Dalbar, artystka fotografka, założyła to miejsce w 2005 roku. Zdążyła poznać i zaprzyjaźnić się z sąsiadami, których dawno już tu nie ma. Z początku wydawało jej się, że skoro nie interesuje się rzeczywistością, nic nie będzie do niej docierać. Ale było odwrotnie.

Wpadał nonszalancki antykwariusz z naprzeciwka. Lubił testować relacje z właścicielami okolicznych sklepików i knajpek, prosząc o pożyczenie... paru stówek na dziewczynki. Do biednych nie należał, mimo to Julita nie dyskutowała. Pożyczała, zawsze oddawał. Gruba rzemieślniczka pracująca po sąsiedzku pozwalała schować u siebie rower. Przy okazji prawiła mądrości. Nie chciało się ich słuchać, ale się sprawdzały. Jak ta, że niedobre są spółki. Julita pamięta też Zofię Cendrowską spod 4. Przychodziła do niej pożyczyć papier do drukarki termosublimacyjnej.

W zasadzie dla Zofii, prowadzącej Praskie Foto

Studio, właścicielka Atelier Fotograficznego Klitka była bardziej konkurencją niż kontynuatką. Zofia robiła zdjęcia ślubne, komunijne. Miała malowane, opuszczane tła (jezioro, zamek), stare lampy uruchamiane fleszem z analogowego aparatu, dywan. Mikołaj Grynberg był tym wszystkim zachwycony. Ale swoją obecnością wprawiał Zofię w zakłopotanie. Czy wyposażenie studia, które służyło niejednemu pokoleniu fotografów w jej rodzinie, to nie obciach?

Nie ma już Studia Zofii Cendrowskiej, zniknął Zakład Foto Pelagia Barbary Tylickiej z ulicy Targowej. Świat fotografii tak bardzo się zmienił, a przecież to stąd się wywodzimy myślał fotograf w trakcie tej wizyty. Ze wszystkich miejsc na Pradze, nigdzie nie zależało mu na zrobieniu zdjęcia tak bardzo, jak tam.

9

Prosto do taty, do warsztatu

Ul. Ząbkowska 6

Zakład szklarski Jadwigi Litwińczuk
(istnieje do dziś)





Od wizyty Mikołaja Grynberga chyba nic się tu nie zmieniło. Zakres usług identyczny: szklenie okien (trzeba okno wyjąć i przywieźć), wystaw sklepowych, szlifowanie szkła. Na środku stoi ten sam wielki stół warsztatowy, na którym przycina się szkło, lustra i ramy. Do przechowywania tafli służą te same przegródki samoróbki, które pewnie wykonywał tata pani Jadwigi. Tylko sama rzemieślniczka jakby się zmniejszyła. Na ścianach może jest więcej świętych obrazków, powycinanych z gazet zdjęć kwiatów i zwierząt. Pani Jadwiga je lubi, a przy okazji zaściana ściany, które zachodzą wilgocią. Pracownia jest w suterenie. Okno wychodzi zaraz nad wyasfaltowane podwórko – studnię. Na wysokości parteru można jeszcze odczytać *savoir vivre* sprzed lat wypisany na blaszanych tabliczkach: „Zakaz gry w piłkę”, „Zakaz mycia samochodu”, „Psy wyprowadzamy na smyczy i w kagańcu”. Właścicielka pracowni musiała zainstalować kilka szyldów, aby klient mógł do niej trafić. Najpierw żółty semaforowy z ciekawym liternictwem na froncie kamienicy. Potem dwa mniej strojne: w lewej oficynie i jeszcze na klatce schodowej ze strzałką w dół, do piwnicy.

„Ja się nie będę certoliła z ludźmi”, mawia. Fakt, ma cięty język. Są tacy, którzy zanim do niej przyjdą biorą kilka głębokich oddechów. Ale warto. Dla swoich jest jak plaster miodu, a po kilku rozmowach można się z nią zaprzyjaźnić. „Urodzić się tu i tu zostać, ma Pani takich więcej?” – pyta. I nie wypada zaprzeczyć. Kierownik z ZGN dziwi się, czy nie ma już dość? Syn twierdzi, że jest zwariowana, że na tej Pradze siedzi. Ale tu ma korzenie. Nie ma na Ząbkowskiej mieszkańców starszej daty, którzy by jej nie znali i nie lubili. Więc tu przyjeżdża codziennie z Grochowa, bo tu czuje ciepło. Wspomnienia trzymają ją na Pradze.

Na przykład z Brzeskiej 11, drugie podwórko. Rodzinny adres. Tam w czasie okupacji przeprowadził się jej ojciec Wit Kublik (przed wojną prowadził przedsiębiorstwo robót szklarskich na Okopowej 20). Albo z Ząbkowskiej 13, gdzie był inny zakład szklarski. Jego właściciel był tak zaprzyjaźniony z ojcem, że chętniej jemu zostawiał klucze do warsztatu niż własnej rodzinie. Uwielbiał małą Jadwigę. Dostawała od niego zielone zwitki, które zamykała w piątce i zanosila do domu. Mama bardzo się denerwowała, bo to były dolary. Są jeszcze wspomnienia z liceum medycznego przy Bazylice. I ze Szpitala Praskiego, do którego poszła na praktyki. Szybko okazało się, że to nie jest jej zawód. „Pomyliłam się” – powiedziała sobie. Wyszła ze szpitala i poszła prosto do taty do warsztatu. Po drodze mijała zakład sztukatorski. Właściciel, przystojny starszy pan Czesław, witał ją niezmiennie komplementem: „O, moja lalka idzie”. Na Pradze lalka to piękna kobieta.

Tata egzamin mistrza w rzemiośle szklarskim zdał w 1942 roku. Dokładnie trzydzieści lat później egzamin czeladniczy złożyła Jadwiga. To potwierdzenie umiejętności, na jakie było zapotrzebowanie w latach 70. XX wieku, gdy budowano w Warszawie wielkie osiedla: „szklarstwa w zakresie szklenia otworów budowlanych, gięcie tafli szklanych dla budownictwa”. Oprawione dyplomy wiszą na ścianie. Jest jeszcze pamiątka uczestnictwa w jubileuszu 475-lecia cechu szklarzy miasta Warszawy z 1996 roku. Ten cech już nie istnieje.

Rzemieślniczka pracuje tu ponad pięćdziesiąt lat. No to, co się przez ten czas w warsztacie zmieniło? A tyle, że tata poszedł do ziemi.

10

Wnętrza praskich mieszkań

Ul. Ząbkowska 4

Sztukaterie gipsowe Dekorum, Tomasz Strobel (istnieje do dziś)



Następne miejsce jest w kamienicy obok. Witryna inna niż wszystkie, można spokojnie pod nią stanąć i nacieszyć oko śnieżnobiałymi przedmiotami. Przykleić twarz do szyby i zająrzeć do środka. Jak i kiedyś można tu zobaczyć kluczowe wyroby. Popiersia znanych filozofów, klasyczne kobiece statuetki. Amory, fontanny. W środku kroksztyny, pilastry, gzymsy, listwy. I rozety –

okrągłe ornamenty. Sposób ich wykonywania nie zmienił się od kilkuset lat. Do wyboru jest łącznie 2000 wzorów. Wyroby Dekorum można oglądać także z poziomu ulicy – w obramowaniach okien kamienicy Ząbkowska 3, dekoracjach elewacji frontowej budynków Ząbkowska 4 i Ząbkowska 13.

Na zdjęcia zgodził się Tomasz, wnuk przystojnego Czesława Śledzianowskiego od sztukaterii. Tomasz najlepiej rozumiał, o co chodzi fotografowi. Że dokumentacja takich miejsc jest ważna. Wyszedł przed warsztat w roboczym ubraniu. Szlifowali właśnie sztukaterię papierem ściernym i w środku było dużo pyłu (taki drobny pył to śmierć dla obiektywu).

To najstarsza firma sztukatorska w Warszawie. Dziadek przyjechał na Pragę po wojnie. Wypożyczał wałki malarskie, drabiny, desenie (szablony z wzorami). Dzięki nim praskie wnętrza nabierały przyjemnego wyglądu. Sprzedawał tapety, pędzle i farby. Wszystkie wydatki skrupulatnie zapisywał w książce przychodów i rozchodów. Trochę dla siebie, a trochę dla kontroli. Pierwszą taką księgę założył w 1946 roku.

Wnuczek zaczął pracować z dziadkiem w połowie lat 90. Zajmował się wtedy zaopatrzeniem, dowoził materiały do pracowni, towar do klientów. Miał też okazję nauczyć się wytwarzania sztukaterii. Wtedy w warsztacie dominowało szczołkarstwo i różne malarskie artykuły, a asortyment gipsowych ozdób był niewielki. Tak biznes widział dziadek. Kontynuator rozwinął ofertę sztukaterii do imponujących rozmiarów

Tradycyjne rzemiosło przetrwało i wciąż wspaniale się rozwija. Dziś firma dba o wyszukane wnętrza. Zabytkowe, jak Hotel Bristol, Europejski, czy Pijalnię Czekolady Wedla przy ul. Szpitalnej. Z zamówieniami przychodzą dekoratorzy wnętrz. Zastosowanie sztukaterii daje ciekawy efekt we współczesnych mieszkaniach. I podnosi wartość o 10–20%. Firmie nie szkodzi oferta marketowych „sztukaterii” ze styropianu. Tradycyjne wyroby z gipsu ceramicznego biją je na głowę. Wzory wychodzą ładniej i dokładniej.

W środku sklepiku na Ząbkowskiej jest porysowany, szklany blat. Pamięta czasy dziadka. Jego portret wisi na ścianie, podobieństwo wnuka jest

uderzające. Na Żąbkowskiej już nie szlifuje się papierem ściernym, nie montuje szczotek i pędzli ze szczeciny. Tomasz Strobel wytwarzanie sztukaterii przeniósł do pracowni pod Warszawę.

11

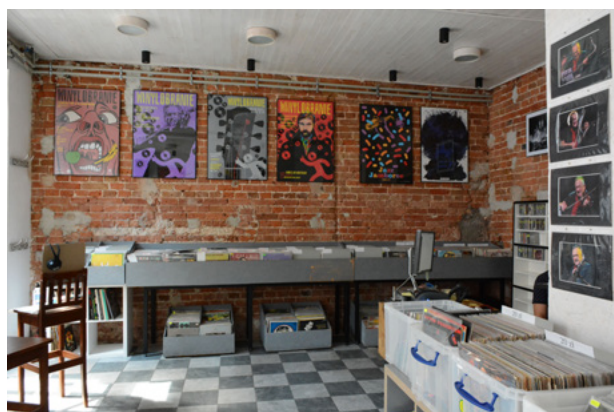
Wiele osób wspomina ten sklep

Ul. Żąbkowska 5

Dziupla Metal Music Shop, Andrzej Ujczak (do 2007)

Ul. Żąbkowska 11

Sklep płytowy Płyty gramofonowe (od 2017)



Autentyczna starówka, z brukiem, kamienicami. Handlowymi tradycjami, bazarem. Jaka ścieżka dźwiękowa pasuje do takiej ulicy? No przecież – folklor z hitami „Rzuć bracie błagę i chodź na Pragę”. Albo ballada o Bronku, który „pożyczył” pierścionek z wystawy. Ale nie tylko to. Żąbkowska zastynęła też z ciężkiego brzmienia.

Dziuplę wymyślił Andrzej Ujczak, rodowity prażanin. Chyba tylko ktoś tak mocno zakorzeniony, mógł zrobić coś tak bardzo niekonwencjonalnego. Któregoś dnia zobaczył, że w rodzinnym domu jest pusta piwnica. Dookoła wszyscy się dziwili, gdzie sklep z metalową muzyką, tu na Pradze, gdzie bandytyzm i handel złotem. Ale przeszedł do historii jako właściciel miejsca kultowego. Pierwszego sklepu z muzyką metalową w Europie Wschodniej.

Zanim zaczął dostarczać ciężkie brzmienia zza żelaznej kurtyny został magistrem ekonomii, mistrzem windsurfingu, hipisem. Był też żeglarzem, płetwonurkiem i cieślą⁴. Biznesową smykałkę mał po dziadku. Piotr Ujczak uważany był w rodzinie za odważnego, nie bał się inwestować. Był właścicielem masarni, wędliniarzem. W 1932 roku wybudował dom pod 5, plac na inwestycję zakupił od żydowskiego właściciela⁵.

Muzyczny biznes zaczął się od płyt winylowych. Był rok 1979. Andrzej skupował je od ludzi przyjeżdżających z zagranicy. Potem pojawiły się kasety. Część asortymentu wytwarzana była sposobem Zrób To Sam. Jego pomysł, by grafiki zespołów odbijać na koszulkach okazał się hitem. Tak samo odbijanie okładek do kaset na papierze fotograficznym. Na półki sklepu w piwnicy trafiły też ćwiekowane obroże i paski, metalowe wisiorki z lokalnej produkcji. Żeby te niszowe skarby kupić trzeba było nie tylko pieniędzy, ale i szczęścia, by nie stracić portfela po drodze z tramwaju. Wyprawa do Dziupli była przeżyciem niezapomnianym.

Wiele osób wspomina ten sklep. Pasjonaci wracają do winyli i kaset. Ale na podwórko pod piątym nie ma po co iść. Dobudowano kamienicę frontową, dziedziniec wybetonowano. Z remontem zniknęły

4 <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34879,740722.html?disableRedirects=true>

5 http://pragagada.pl/ox_portfolio/o-piotrze-ujczaku-bohaterskim-masarzu/

street artowe dzieła, graffiti. Została figura Matki Boskiej. W nowym otoczeniu jest jakaś blada, mniej wyrazista. Miłośnicy płyt z muzyką idą więc dwie kamienice dalej, pod numer 11. Dziesięć lat po likwidacji Dziupli powstał sklep Płyty Gramofonowe. Początkowo działał na pl. Zbawiciela, ale trzeba było szukać nowego lokalu. W centrum ofertę przebijały banki i salony fryzjerskie. Na Pradze jest ok, chociaż warto wiedzieć, w które podwórko nie zaglądać po zmroku.

Na jednej ze ścian wisi wielkie zdjęcie młodego chłopaka. To jeden z założycieli sklepu, zginął tragicznie w czasie maratonu warszawskiego. W skrzyniach pod ścianami jazz, pop, dużo polskiego rocka. Cieszy się powodzeniem, również z powodu okładek. Ludzie lubią i te dobrze zaprojektowane i te kiczowate. Czarny krążek można od razu odsłuchać. Kasety też wracają do łask, ale jeszcze nie są tak drogie, jak winyle. Sklep organizuje spotkania z gwiazdami polskiej muzyki. Hanna Banaszak, Andrzej Korzyński, Zbigniew Hołdys, Michał Urbaniak, przyszli tu na Ząbkowską ze swoimi opowieściami. Jest jeszcze jedno marzenie do spełnienia – by zaproszenie przyjął właściciel Dziupli, Andrzej Ujczak.

12

Nie trzeba się bać amstaffa

Ul. Targowa 62
Jubiler Jan Łahoda



Spacer kończymy na ul. Targowej. Z Ząbkowskiej ruszamy na pierwsze podwórko w prawo. Ktoś musi wpuścić nas domofonem. Może to być Jan Łahoda, jubiler. A dokładnie mistrz złotnictwa.

Nie trzeba się bać amstaffa. Suczka wabiła się Gala. Przez 17 lat codziennie przychodziła z panem do warsztatu. Była jego maskotką, łagodna, do klientów skakała, żeby się przywitać. Fotograf się jej trochę bał, nie był pewny, czy zaraz nie wyskoczy. No cóż, akurat tak trafił, że była w bojowym nastroju. Ktoś wcześniej dzwonił domofonem.

Gala odeszła trzy lata temu. Jej zdjęcie wisi nad stołem warsztatowym. Obok zdjęcie wykonane przez Mikołaja Grynberga. To pamiątka i po Gali, i po poprzednim warsztacie w kamienicy za ścianą. Właściciel ją odzyskał i wypowiedział umowę. Od pięciu lat pan Jan zajmuje większy i lepszy lokal. Ma WC (wcześniej trzeba chodzić było do carreffoura). Urządził go bardzo podobnie.

Lokal frontowy Jan Łahoda zajmował do 1989 roku. Dziś lokal od ulicy go nie interesuje. Reklamy nie są mu potrzebne. Tu, w podwórko, przychodzi konkretny klient. Z polecenia, albo taki, który go zna. Rodzice robili obrączki, przyprowadzają dzieci. Czasem to już są trzy pokolenia. Jak wychodzi na Targową, to często ktoś mu się kłania. Wszystkich twarzy nie da rady zapamiętać. Są i klienci z Europy, przyjeżdżają na wakacje i korzystają przy okazji z reperacji.

Czasem na podwórku słychać dźwięczne, metaliczne stukanie, tak brzmi praca młotkiem przy powiększaniu pierścionka. Wśród jubilerów mówią, że Jan Łahoda jest ostatnią ręką przy przeróbkach. Specjalizuje się w dużych rzeczach, nietypowych, ze srebra, złota. Nie robi galanterii, małych gramowych rzeczy, np. kolczyków. Pierścionki, sygnety, obrączki to tak. Roboty jest tyle, że przychodzi rano, wychodzi wieczorem. Mówi też, że lepiej przyjąć mniej pracy, ale żeby klient był zadowolony.

U Pana Jana można zostać na dłużej. Czasem dlatego, że kolejka klientów. Gdy jest luźniej warto posłuchać jego opowieści o tym, co działo się na tym i innych podwórkach. Historie raczej nieformalne. A może ktoś zechce po prostu tu posiedzieć. Odkryć pozostałości po dawnych

biznesach i warsztatach, poszukać wyblakłego szyldu Obuwie nad schodkami w rogu. Prowadziły do lokalu, gdzie sprzedawano chodaki. Odszyfrować litery z niepełnego napisu Mechanik w suterenie. Policzyć koty wymalowane na ścianach, dotknąć żeliwnego ciężkiego kółka. Służyło do przywiązywania koni, z czasów, gdy wozami przywożono węgiel. Może uda się przysiąść na ławeczce przy altanie, podpisanej Klub Seniora. Albo zerknąć jak pomidory rosną w ogródku.

Jan Łahoda czterdzieści lat pracuje na Pradze, choć mieszka na Woli. Ciągłe tu, bo ludzie przywiązują się do zakładów. Jak w jakimś miejscu jest jubiler, to dalej powinien być jubiler. Klienci zapamiętują na długie lata. Tu, gdzie teraz ma warsztat były kiedyś paski. Do dziś o paski pytają. Jak jego już tu nie będzie – uśmiecha się – to jeszcze przez 10 lat będą przychodzić.



Na potrzeby tekstu przeprowadziłam rozmowy z Mikołajem Grynbergiem, Andrzejem Dybiczem, Stanisławem Mitrowskim, Anetą Bukowską, Filipem Stanowskim, Panią Joanną i Panią Beatą z Bazaru Różyckiego, Julią Dalbar, Jadwigą Litwińczuk, Karolem ze sklepu Płyty Gramofonowe, Janem Łahodą. Serdeczne podziękowania składam Pani Anecie Kosik z ZGN Praga Północ, zakład nr 3. Korzystałam także z materiałów zebranych w ramach cyklu „Wykonane na prawym brzegu. Rzemieślnicy”.

Fotografie zamieszczone w Spacerowniku zostały wykonane przez Mikołaja Grynberga oraz Grażynę Kułakowską (Muzeum Warszawy).

Kolekcja fotografii Mikołaja Grynberga została zakupiona dzięki dofinansowaniu ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach Programu: Narodowa kolekcja sztuki współczesnej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2020.

Mikołaj Grynberg

(ur. 1966) jest fotografem, pisarzem, reporterem, z wykształcenia psychologiem. Za zbiór opowiadań „Rejwach” nominowany do Nagrody Literackiej „Nike”. Tworzy zamknięte tematycznie cykle („Auschwitz – co ja tu robię?”), głównie portretowe („Dużo kobiet, a konkretnie 18”). Chętnie eksperymentuje z formą, ale głównym jego dążeniem jest przyjrzenie się emocjom. Jest też wierny tradycyjnej estetyce i analogowym technikom fotograficznym.

O autorce Spacerownika

Katarzyna Chudyńska-Szuchnik – dziennikarka, przewodniczka miejska, muzealnica, adiunkt w Muzeum Warszawskiej Pragi. Od 2015 roku promuje i wspiera lokalną wytwórczość. Autorka książki „Zręczni. Historie z warszawskich pracowni i warsztatów”. Kuratorka wydarzeń „Wykonane na prawym brzegu. Rzemieślnicy”, programu edukacyjnego „Projektowanie z rzemiosłem” – wspólnie z dr Pawłem Jasiewiczem z Wydziału Wzornictwa ASP w Warszawie. Pomysłodawczyni i kuratorka Szkoleń warsztatowych z rzemieślnikami w ramach Modelowej Rewitalizacji Miast. Kuratorka wystaw „Praga na wzór. Projektowanie z rzemiosłem” oraz „Pra Rzemka – Pracownia Rzemieślnicza”.

